Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Żubry w Białowieży. (Do listu p. Janty-Połczyńskiego na str. 214). Fot. inż. J. Karpiński.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 11 (616). 14 MARCA 1931 R.



Z Tatr. Fot. J. Małachowski.

PIERWSZY GORYL w MUZEUM ZOOLOGICZNEM w WARSZAWIE.

Państwowe Muzeum Zoologiczne otrzymało w ostatnich czasach tak wspaniały dar, że zasługuje on tu na specjalne omówienie. Mianowicie książę Leon Sapieha wraz z innemi trofeami, zdobytemi w czasie swej ostatniej wyprawy do Afryki, przywiózł wspaniały okaz goryla, którego ofiarował do Muzeum. Goryl jako zwierzę rzadkie i niestety, ginące już, należy do gatunków nielicznie reprezentowanych w muzeach. Państwowe Muzeum Zoologiczne dotychczas goryla nie posiadało, a ten, którego przywiózł książę Sapieha, jest wogóle pierwszym okazem, który znalazł się w Polsce.

Zaznaczyć należy, że książę Sapieha polował na goryle specjalnie tylko w tym celu, by zdobyć jeden okaz dla naszego muzeum. Hojny ofiarodawca nie poprzestał na przywiezieniu swej zdobyczy, ale kazał ją jeszcze swoim kosztem wypchać w Londynie, pozatem obstalował gablotę, po wykonaniu której goryl będzie wystawiony na widok publiczny w części dydaktycznej muzeum.

Książę Sapieha zasłużył sobie specjalną wdzięczność społeczeństwa polskiego za tak wspaniały dar. Doprawdy, gdyby wszyscy nasi myśliwi wyjeżdżający do krajów egzotycznych na łowy, myśleli w tym stopniu o nauce i Państwowem Muzeum Zoologicznem, to zbiory nasze wyglądałyby zupełnie inaczej. Niestety, z bardzo nielicznymi wyjątkami, nie myślą oni o tem zupełnie. Zdarza się niekiedy, że ten i ów, przypomniawszy sobie na obczyźnie o rodzinnej ziemi, stara się przywieźć nieco materjałów zoologicznych, czy to dla celów dydaktycznych czy naukowych. Zwykle jednak starania te idą na marne. Nieumiejętność zakonserwowania zbiorów powoduje najczęściej, że po przywiezieniu do kraju nie przedstawiają one żadnej wartości. A przecież tak łatwo jest, będąc przed wyjazdem w Warszawie, wpaść do Muzeum i spytać o radę. Tak łatwo zapytać: czego wam potrzeba, czem mogę się przysłużyć Muzeum i nauce?

Tak zrobił książę Leon Sapieha. I oto właśnie dzięki tym uprzednim zainteresowaniom, no i naturalnie dzięki niekrępowaniu się w wydatkach, Państwowe Muzeum Zoologiczne uzyskało okaz, który stałby się chlubą każdego, nawet największego i najbogatszego muzeum.

Goryl zakonserwowany został znakomicie, a wypchany przez takiego, światowej sławy preparatora, jakim jest Ward, przedstawia się po przyjeździe do Warszawy wprost imponująco.

Jest to stary samiec, wysokości 1 metr 70 cm. Wypchany jest w postawie nieco pochylonej, na zgiętych nogach i w tem położeniu ma wysokości 1 m. 58 cm. Dla zorjentowania się w jego potężnej budowie niech posłużą niżej przytoczone wymiary. Tak więc obwód w piersiach wynosi 1 m. 45 cm., obwód w brzuchu 1 m. 65 cm., długość ręki 1 m. 20 cm., obwód ramienia około 50 cm., obwód dłoni 32 cm. Wymiary te

brałem obecnie, to znaczy z wypchanego już okazu, a według słów księcia Leona Sapiehy, po wypchaniu goryl ten wygląda raczej trochę za szczupło.

Jego zasadnicza barwa jest czarna. Czarną więc jest skóra na twarzy, piersiach, dłoniach i stopach, które to części są nagie. Uwłosienie pozostałej powierzchni ciała jest czarne z domieszką rdzawo-brunatnej barwy na głowie i plecach. Na plecach, poniżej łopatek występuje szeroki (dwadzieścia kilka centymetrów), zachodzący na boki brzucha pas barwy srebrzysto-białej. Te srebrzysto-białe włosy są daleko krótsze od czarnych. Najdłuższe są włosy na dolnej stronie przedramienia. Osiągają tu one długość kilkunastu centymetrów, a niewiele krótsze od nich są włosy na dolnej stronie ud. Tak sute uwłosienie należy naturalnie uważać za przystosowanie do surowego klimatu górskiego.

Goryla tego zabił książę Sapieha w górach, po zachodniej stronie jeziora Kiwu.

Już teraz przy pobieżnych oględzinach stwierdzić można, że okaz księcia Sapiehy należy do gatunku goryla górskiego *(Gorilla beringei)*. Dalsze szczegółowe badania pozwolą zupełnie ściśle oznaczyć jego przynależność systematyczną.

Rozmieszczenie goryli, wbrew przypuszczeniom dawniejszych naturalistów, jest dość duże. Zamieszkują one mianowicie, począwszy od granic Nigerji i Kamerunu, oraz od zachodnich części Gabunu, w kierunku wschodnim całe północne Kongo, aż po pas wielkich jezior: Alberta Nyanza, Alberta Edwarda, Kiwu i Tanganyka. Południowe granice rozmieszczenia goryli nie są znane.

Niektórzy zoologowie zaliczają wszystkie goryle do jednego gatunku, inni rozróżniają dwa gatunki: *Gorilla gorilla* i *Gorilla beringei*. Jeśli przyjmiemy, że w Afryce występują dwa gatunki goryli, to z nich *Gorilla beringei* zamieszkuje góry (na wysokości powyżej dwu tysięcy kilkuset metrów) w okolicach jeziora Kiwu, cały zaś pozostały obszar zamieszkuje *Gorilla gorilla*, który w różnych częściach swej krainy rozmieszczenia wytwarza szereg podgatunków, a więc: *Gorilla gorilla matschiei, Gorilla gorilla castaneiceps, Gorilla gorilla diehli, Gorilla gorilla jacobi, Gorilla gorilla graueri, Gorilla gorilla hansmeyeri, Gorilla gorilla zenkeri, Gorilla gorilla rex pygmaeorum*. Zaznaczyć jednak należy, że podgatunki te i różnice między nimi są stosunkowo mało znane. O ile chodzi o rozmiary, to największe są goryle północne. Znany jest okaz z Kongo francuskiego, którego wysokość wynosi 2 metry 30 cm.

Sądzę, że w związku z zainstalowaniem w Warszawie tego nowego lokatora Muzeum Zoologicznego, na czasie będzie podanie wiadomości o życiu i obyczajach goryli wogóle.

Najstarszych wiadomości o gorylu możemy się doszukiwać dawniej niż 2000 lat temu. Mianowicie w owym czasie Kartagina sporządziła ekspedycję złożoną z 60 okrętów, która miała za zadanie założenie kolonji na zachodniem wybrzeżu Afryki. Naczelnikiem tej floty został niejaki Hanno, który później opisał jej przygody w dziele znanem pod nazwą „Periplus Hannonis". W dziele tem znajdujemy następujące dane: „Na trzeci dzień, gdyśmy odpłynęli i minęli rzeki ogniste, przybyliśmy do zatoki zwanej Południowym Rogiem. W głębi jej leżała wyspa, a na niej było jezioro, a na jeziorze znów wyspa, na której znajdowali się dzicy ludzie. Były to po większej części kobiety z włochatemi ciałami, a tłumacze nazywali je gorylami. Samców nie mogliśmy złapać, jakkolwiek goniliśmy za nimi. Uciekali łatwo, przełażąc przez szczeliny skalne i broniąc się kamieniami. Zdobyliśmy trzy samice, ale nie mogliśmy ich przywieźć żywemi, albowiem kąsały i drapały. Trzeba było je zabić, ale skóry zdjęte odesłaliśmy do Kartaginy".

Niewątpliwie z całego tego opisu zasługuje na uwagę jedynie nazwa goryla. Ciekawe jest mianowicie to, że już wówczas była ona w użyciu u tuziemców. Wydaje się jednak więcej niż wątpliwe, by kartagińczycy mieli w istocie do czynienia ze zwierzętami, które my obecnie nazywamy gorylami. Najprawdopodobniej były to inne jakieś małpy, być może szympanse.

Tak tedy zaszczyt odkrycia goryla przypada nie Hannonowi, lecz angielskiemu marynarzowi z końca XVI wieku, nazwiskiem Battel, który z podróży swych przywiózł wiadomości, że w dziewiczych lasach Gwinei żyje ogromna małpa, zwana przez tuziemców „pongo". Battel stwierdził mianowicie, że w lasach Afryki podzwrotnikowej żyją dwie olbrzymie małpy, z których większą tuziemcy nazywają „pongo", zaś mniejszą „enżoko". Ten pongo to bez wątpienia goryl, podczas gdy druga nazwa dotyczy szympansa.

Wiadomości przywiezione przez Battela brzmiały bardzo fantastycznie, to też przez długie czasy nie dawano im wiary. Jednak w roku 1819 znalazły one potwierdzenie we wiadomościach dostarczonych przez jednego z angielskich misjonarzy, według którego nad rzeką Gabun żyje ogromna małpa, którą tuziemcy nazywają „ingenu" albo gorylem. Dalsze, zupełnie już konkretne wiadomości pochodzą od innego angielskiego misjonarza, nazwiskiem Savage, który dokładne dane o gorylu przesłał angielskiemu anatomowi Owenowi. Było to w roku1847 i w tymże roku Owen otrzymał z Gabunu dwie czaszki goryla. Trzecia czaszka w tym samym roku została dostarczona do Bostonu i na podstawie tej czaszki angielski uczony Wymann opisał po raz pierwszy naukowo tę małpę. W roku 1851 otrzymano w Londynie całkowity szkielet goryla.

Upłynęły jednak długie lata, zanim zebrano o gorylu dane pozwalające się dokładnie zorjentować w biologji tej małpy. Przez czas dłuższy natomiast krążyły wiadomości bardzo fantastyczne i wręcz kłamliwe. Autorem ich był głównie amerykański podróżnik du Chailu, który polował w Afryce i który podał szczegóły swych spotkań z gorylami oraz opisał ich życie. Później dopiero, gdy goryla poznano dokładniej, okazało się, że wiadomości du Chailu są fałszywe i że podróżnik ten najprawdopodobniej nigdy w życiu nie widział żywego goryla.

Pierwsze ściśle wiadomości o obyczajach goryla zawdzięczamy niemieckiemu podróżnikowi v. Koppenfelsowi. Obserwacje v. Koppenfelsa pochodzą z Gabunu. Znajdujemy w nich potwierdzenie niektórych danych komunikowanych przez dawnejszych podróż-

ników, jednocześnie jednak obalają bardzo wiele z tych danych. W każdym razie zasługują na bezwzględną wiarę, co zresztą potwierdziły późniejsze badania i obserwacje.

„Jakkolwiek wydaje się to nieprawdopodobnem, pisze v. Koppenfels, to jednak mogę zapewnić, że być może, zaledwie trzecia część tuziemców trudniących się polowaniem, miała sposobność widzieć goryla w puszczy, którą on zamieszkuje. Z wyjątkiem starych samców, goryle żyją rodzinami. W związku z tem, że wymagają one bardzo dużo pożywienia, pędzą koczujący tryb życia i nocują tam, gdzie ich zastanie zapadający zmrok. Tak więc każdego wieczoru buduje sobie goryl gniazdo na mocnych, wysmukłych, niegrubszych niż trzecia część metra, drzewach, na wysokości 5 — 6 metrów od ziemi. Jest ono podobne do gniazda bociana i mieści się w pierwszych rozgałęzieniach konarów, a zbudowane jest z cieńszych, zielonych gałązek. Tutaj nocują dzieci, a jeśli jest im samym zbyt chłodno, to wraz z niemi zalega na noc i matka. Samiec natomiast pozostaje na noc u stóp drzewa, o którego pień oparty plecami, strzeże swych najbliższych od napaści leoparda. W czasie suchej pory roku, gdy w głębi dżungli zaczyna brakować pożywienia i wody, goryle odwiedzają plantacje tuziemców i tak jak inne małpy, czynią w nich wielkie spustoszenia.

Nienapastowany goryl nie napada nigdy na człowieka, przeciwnie, stara się go unikać. Gdy jest znienacka zaniepokojony, staje wyprostowany i wydaje z głębi piersi krótkie, oderwane, trudne do opisania dźwięki, przypominające to potężny ryk, to głuche warczenie. Jednocześnie bije się po potężnej piersi swemi olbrzymiemi pięściami, zgrzyta zębami, a twarz jego wyraża wściekły gniew; czub na głowie i grzywa na karku jeżą mu się w tej złości. Doprowadzony do wściekłości, stary goryl samym swoim widokiem wzbudza postrach. Nie myślę jednak, by goryl nawet w takim afekcie rozwinął akcję zaczepną, jeśli go specjalnie nie drażnić i w porę usunąć się, a mianowicie przedtem, zanim rozdrażnienie jego nie dojdzie do ostatecznych granic. Ale jeśli nieszczęśliwy myśliwy rani go lekko, to, jakkolwiek tego nie doświadczyłem, jestem głęboko przekonany, że rzuci się on na strzelca i biada wówczas temu, kto nie zdąży natychmiast wsadzić mu drugiej, dobrej kuli. Uciec od niego w takich warunkach jest niemożliwością, a obronić się można tylko przy pomocy broni palnej.

Po raz pierwszy zabił v. Koppenfels goryla w samą wigilję Bożego Narodzenia w roku 1874. Był to bez wątpienia pierwszy goryl zabity przez człowieka białego. Podróżnik ten zasiadł mianowicie na czatach pod drzewem, którego owoce jedzą chętnie goryle. Zauważywszy tam mianowicie świeżo obgryzione owoce, wyczekiwał myśliwy cierpliwie przez czas dłuższy. „Zaczynało się już ściemniać, nadchodziła noc. Moskity dokuczały mi bardzo, tak, że miałem zamiar dać już spokój czatom, gdy nagle usłyszałem lekki trzask w pobliżu. Wyjrzawszy z za pnia, zauważyłem całą rodzinę goryli, zajętą zjadaniem owoców. Rodzina składała się z dwojga rodziców i dwojga dzieci w różnym wieku. Przyjmując za kryterjum wzrost człowieka, starsze mogło mieć około 6 lat, młodsze najwyżej rok. Samica bardzo czule opiekowała się swojem młodszem dzieckiem, natomiast samiec zajęty był wyłącznie zaspokojeniem swego głodu. Najlepsze kąski były już najwidoczniej zjedzone, gdy samica bardzo zręcznie wylazłszy na drzewo, zaczęła z niego strząsać dojrzałe owoce.



Goryl z Muzeum warszawskiego.

Samiec nie przestając żuć, skierował się do wody. Ani na chwilę nie traciłem go z oczu. Zaznaczyć muszę, że zobaczywszy goryle, byłem silnie poruszony, tembardziej, że przypomniały mi się opowiadania du Chailu i bardzo przesadzone opowiadania tuziemców. Trwoga ta jednak zniknęła natychmiast, gdym zauważył, że goryl, podszedłszy do wody, zaczął się nagle niepokoić i stojąc pochylony, spoglądał na to drzewo, za którem się skrywałem. Zbyt późno jednak zauważył on bliską obecność wroga, ja bowiem złożywszy się do strzału, obserwowałem każdy ruch jego. Wystarczyła krótka chwila, bym wziął na cel zwierzę patrzące na mnie nieruchomo. Zagrzmiał wystrzał. Jeszcze dym nie zdążył opaść, gdym już wsunął do lufy drugi nabój, oczekując ataku zwierzęcia. Mój czarny towarzysz stał za mną i w drżącej ręce trzymał gotową do strzału broń. Ataku jednak nie było. Goryl, raniony śmiertelnie, upadł na wznak. Dzieci z krzykiem skryły się w gęstwinie lasu. Samica zeskoczywszy ze znacznej wysokości jednym susem z drzewa, pobiegła za dziećmi. Podniecony przebiegiem wydarzeń, zapomniałem nawet do niej wystrzelić. W ten sposób szczęśliwy zbieg okoliczności przyniósł mi na gwiazdkę podarunek, w chwili, gdy w ojczyźnie zapalano właśnie świeczki na choinkach".

(Dok. n.). JANUSZ DOMANIEWSKI.

RZEPICHOWSZCZYZNA.

Dokończenie. (Zob. Nr. 10).

NIESAMOWITY.

Pobudka! Wstawać! Budzę się. Ciemno jeszcze zupełnie. Ktoś poomacku szuka świecy. Słaby ogieniek tli się, potem rozpala i razi w oczy. Miła, uśmiechnięta twarz Kostusia wydaje mi się prawie nienawistną; po co mnie budzą, takbym spał jeszcze: lecz słowa, które słyszę, elektryzują mnie. Za chwilę jestem zupełnie przytomny. Zaczynam wypytywać:



Fot. Kl. Spława-Neyman.

„Kiedy wrócił? Czy tym samym wekslem przez groblę, koło dworu? A gdzie go tropią? — I czy ten Czarny Bród daleko?"

Odpowiedzi krótkie: Wrócił po południu wczoraj. To ten sam wielki, zaraz śniadanie i trzeba ruszać, będzie wiorst dziesięć, konie gotowe i psy czekają przed dworem.

— — — — — — — — — — — — —

Droga przez lasy; biała, śnieżna okiść na drzewach; tyle bieli i blasku jak w najpiękniejszej bajce. Szereg saneczek w jednego konia z dugą i chłopem w łapciach i kożuchu, stwarzają nastrój obrazów Fałata. Jarosław z Aleksym na pierwszych prowadzą. Psy, litewskie ogary, zwyczajne gończe i wreszcie kundle, pędzą za saniami, a trąbka Aleksego rozbrzmiewa radosną fanfarą, przemawia do nich i woła, zapowiadając królewskie łowy.

— — — — — — — — — — — — —

Nareszcie dym widać. Już ogień przez gąszcze prześwieca, a ciemne postacie gajowych i naganki jak cienie, snują się dokoła.

Meldunki! Jest, leży, przeszedł nocą na błoto. ten sam ogromny, bo przecież każdy pozna jego tropy. Tylko miot duży.

Aleksy prowadzi, zna najlepiej las i wszystkie przesmyki; naganka już zachodzi, a psy puszczą na trop wejściowy dopiero po trąbce.

Idziemy. Pierwszy zostaje Mohl, potem Andrzej „Wtorozwannyj", Jarosław, Staś, a mnie prowadzą przez bagna, moczary, na sam koniec. Od Stasia miałem jeszcze dobrych kilkaset kroków po podmokłym zrębie, potem górka, na niej sosny wysokie, i... stop. Mam przed sobą dość przejrzyste przedpole. Jeżeli będzie defilował lub na mnie wyjdzie nawprost, strzał będzie łatwy. Linja, na której stoję, przedłuża się w lewo i przecina bagno. Aleksy zapowiedział, że dzik musi przejść przez tę linję, a jeśli po strzale dalej pójdzie, to można zabiegać i jeszcze pod sztucer go dostać na drugiej równoległej. Jednak strzał będzie trudny, linja wąska, porosła krzakami i wielkie kępy zawalone śniegiem, piętrzą się na niej, a przytem trawa wysoka może zakryć idącego dzika.

Daleka trąbka. Poznaję ją, to Aleksego; potem sygnały rogów naganki i gajowych. Obława rusza.

Długie chwile oczekiwania. Ściskam w ręku sztucer, wsłuchany i wpatrzony w ośnieżoną knieję. W sercu mam głuchą nadzieję spotkania. Aleksy zapewniał mnie, że ja strzelać będę. I gdyby dzik miał wyjść na mnie, to już najpewniej z tego gąszcza na prawo, ten krzak, potem sosna, w marzeniach widzę na muszce komorę i wtedy...

Głośne szczeknięcie w miocie! Drugi głos cieńszy pierwszemu wtóruje. Psy są na tropie. Czuje się jednak, po głosach rzadkich, wstrzemięźliwych, że zwierz nie ruszony. Wydaje mi się, że poznaję głos Marsa, Szumbora... Widocznie jednak dzika dochodzą, gdyż głosów coraz więcej! Wrzawa rośnie! Nareszcie przeciągłe, pełne tryumfu „Ajajaj, ajajajaj". Doszły! Mają go! Za chwilę wściekły, znudzony gromadą natrętów ruszy z barłogu.

Ruszył. Tak się dziwnie te głosy zlewają w kniei. Wiatr nimi rzuca, przybliża, oddala. Echo powtarza ich bojową pieśń łowiecką, a serca myśliwych, zamarłe w nadziei spotkania, głosy te gonią, są z nimi.

Futro zrzucone, już leży na śniegu, precz z rękawicami, mrozu 20° się nie czuje, tylko się słyszy gon. Gonią w lewo, tak jak mówił Aleksy. Przejdzie przez linję na bagnie, trzeba lecieć!

Może sto kroków pędem przebiegłem, jestem przy bagnie, zmachany drżę cały, muszę chwilę odpocząć, nabrać tchu, podnoszę sztucer, celuję, lata mi w ręku i jak tu strzelać! A gon coraz bliżej, tuż.

Na linję wyskoczył ogar, poznaję go, to Żuk! Wy-



Fot. Kl. Spława-Neyman.

przedził dzika, co za podły pies, zakrywa zwierza! Za nim ogromny dzik idzie spokojnie, kłusa, zapada się, a za nim psy, i jak tu strzelać? Nareszcie! Dostał za swoje biedny Żuk, ciął go, komora wolna, strzelam...

Wydaje mi się, że trafiłem! Wyraźnie pociągnął zadem, lecz poszedł, psy za nim, wszystko znikło w przeciwległej ścianie miotu.

Pędzę, by przeciąć drogę, tak jak Aleksy mówił. Bagno, skaczę z kępy na kępę, przedzieram się przez gąszcze, ciągle wsłuchany w gon.

Lecz cóż to! Gon się nie zbliża, może idzie w innym kierunku? Przystaję, słucham! Ależ najwyraźniej w jednem miejscu słychać wrzawę, trzymają go! Przez bagno z powrotem pędzę, i znowu jestem na linji. Widzę psa, jak wyskoczył z miejsca, gdzie go strzelałem, szczeka przez chwilę i znowu wskakuje w miot. Jeszcze chwila i jestem przy dziku, widzę go, jest ranny. Mam go na 15 kroków. Czarna masa, okrwawiona, otoczona psami, rzuca się jak piłka, i tnie atakującą sforę. Tak się wszystko kotłuje, że nie mogę strzelać, a czas najwyższy, gdyż pokaleczy wszystkie psy! Dwa już leżą, fatalnie cięte, biedaki.

To trwało chwilę. Dzik stał odwrócony, widzę w szczerbinie wolny czubek głowy, posyłam kulę, Pudłuję. Zawraca w miejscu! Psy odskoczyły. Zobaczył mnie, rzuca się, posyłam drugą i o pięć kroków ruluje.

Czy mam dalej pisać? Czy mam opowiadać, co w tej chwili czułem — chyba zbyteczne. Niesamowity okazał się godnym — opowiadanych o nim historyj, że ważył 16 pudów. Pierwszą kulę dostał na niską ko-



Fot. Kl. Spława-Neyman.

morę, strzelany na 120 kr., drugą obcierkę po skórze, po której szarżował, trzecią między oko i ucho.

ZAKOŃCZENIE.

Dzień w dzień przez dni dziesięć ruszaliśmy na łowy, robiąc dalekie wycieczki z Rzepichowa. Dzików ubiliśmy trzydzieści jeden, wilka, 4 lisy, trochę zajęcy, jarząbków i cietrzewi. Mnie św. Hubert szczególnie błogosławił, gdyż zabiłem jeszcze drugiego, pięknego odyńca i wilka w ostatnim dniu polowania, nie licząc kilku mniejszych dzików.

Pozostaje mi chyba podziękować raz jeszcze w imieniu swojem i całej naszej drużyny łowieckiej, za najpiękniejsze chwile spędzone w Rzepichowie.

KLEMENS SPŁAWA-NEYMAN

P R O Ś B A
SKIEROWANA DO PAŃSTWOWEJ RADY OCHRONY PRZYRODY*)

„Łowiec Polski" z dnia 24 stycznia 1931 r. Nr. 4, powiadomił nas o sprawozdaniu i uchwałach państwowej Rady ochrony przyrody, powziętych na dorocznym zjeździe tejże Rady, odbytym w Warszawie w dniu 10 stycznia 1931 roku.

Z ogromnem zainteresowaniem czytałem to zawiadomienie, w którem myślałem, że znajdę opinję państwowej Rady ochrony przyrody w sprawie od roku omawianej w „Łowcu Polskim" i w „Łowcu" lwowskim, a to w sprawie czasu ochronnego karpackich jeleni.

Niestety — państwowa Rada ochrony przyrody nie wypowiedziała dotychczas swego zdania w tej, tak ważnej sprawie dotyczącej jakościowego utrzymania karpackiego jelenia.

Zwolennicy odstrzału podczas rykowiska i przeciwnicy tego odstrzału jeleni, przytoczyli cały szereg argumentów pro i contra — i już czas najwyższy, aby w tej sprawie zabrały głos tak Instytut Łowiecki, jako też, zdaniem mojem, najkompetentniejsza do wypowiedzenia się, państwowa Rada ochrony przyrody.

Na to wypowiedzenie się czekamy z upragnieniem.

Ostatnio zabrał w tej sprawie głos p. dr. Roman Zentkeller w „Łowcu Polskim" Nr. 4 i 5 z roku 1931, twierdząc, że jedynie czas rykowiska jest właściwym czasem na odstrzał jeleni. Mimo argumentów przytoczonych w powyższym artykule, nie mogę zaliczyć się do tych 99% wszystkich myśliwych-hodowców, którzy mają przywtórzyć Jego zapatrywaniom.

Poddając reasumpcji argumenty przytoczone, tak w „Łowcu Polskim", jako też i w „Łowcu" (Lwów) za odstrzałem jeleni podczas rykowiska, pozwolę sobie omówić wartość każdego z tych argumentów.

Raz jeszcze zaznaczam, c w każdej swojej poprzedniej korespondencji podnosiłem, że mnie chodzi o jelenia karpackiego.

A więc za odstrzałem jeleni tylko podczas rykowiska oświadczyć się mają myśliwi-hodowcy, bo:

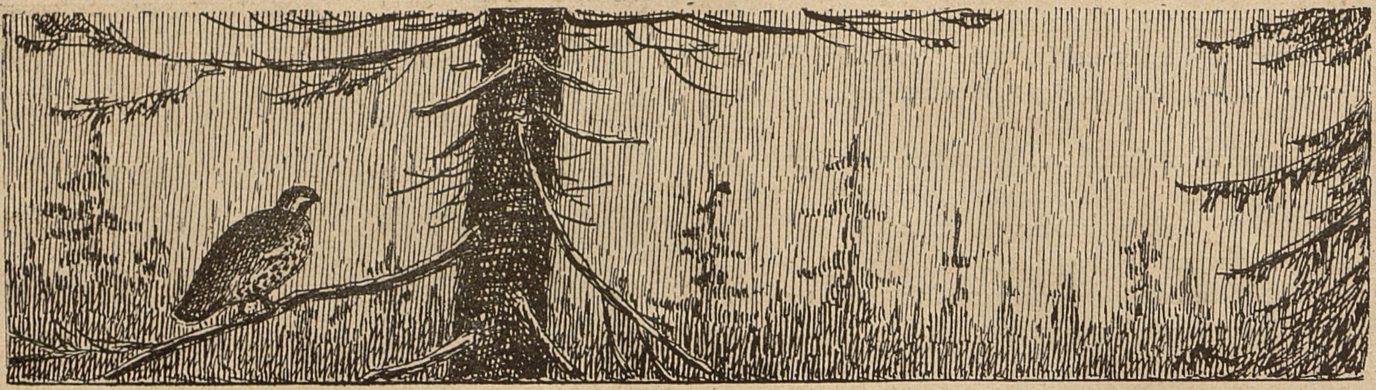
1) Na jelenie można polować tylko w czasie rykowiska, gdyż po za rykowiskiem spotkanie z jeleniem jest prawie niemożliwe.

2) Tylko podczas rykowiska można ustalić, które osobniki są szkodliwe dla rozmnoży, i tam je odstrzelić.

3) Możność strzelania do jeleni podczas rykowiska jest premją za daną jeleniom opiekę, a to za ochronę przed kłusownikami i wilkami, i za dokarmianie ich podczas ciężkich zim.

4) Strzały podczas rykowiska przeważnie do sto-

*) Artykuł ten zamieszczamy na specjalne życzenia Sz. Autora. **Przyp. Red.**



jących jeleni, są pewniejsze, zabijają doraźnie, a jelenie nie cierpią i nie doznają lęku śmierci.

5) Po zastrzeleniu „sułtana" wchodzi zaraz w jego prawa do osierociałego haremu, jeleń krążący koło stada i zapładnia łanie.

6) Wszędzie strzela się podczas godów weselnych łosie, jelenie, sarny, cietrzewie, głuszce i słonki.

7) Z chwilą ustania możności strzelania jeleni w czasie rykowiska — ustanie opieka nad jeleniami, które staną się pastwą wilków i kłusowników.

To są główne powody przytaczane przez tych, którzy uważają odstrzał jeleni karpackich podczas rykowisko za jedynie wskazany.

Proszę mi pozwolić poddać krytyce każdy z tych powodów.

Twierdzenie, że tylko podczas rykowiska można polować na karpackiego jelenia, zbijają opinje znakomitych myśliwych, a to panów: dr. Władysława Burzyńskiego i Antoniego Biberstein - Błońskiego, myśliwych, którzy nie po kilka dni w roku podczas rykowiska, lecz całe lata spędzili w Karpatach i mieli sposobność ciągle, przez cały szereg lat zaznajamiać się z życiem jeleni karpackich i ze sposobami polowania na nie.

Pan dr. Roman Zentkeller niejednokrotnie stwierdził, że więcej jeleni w Karpatach pada przed naganką niż na rykowisku. Wobec tego nie można przyjąć nietylko ze 100%, ale nawet z 50% pewnością, że polować można na karpackiego jelenia tylko na rykowisku.

Nie ulega wątpliwości i temu nikt nie przeczy, że rykowisko, jako miejsce zboru jeleni, bardzo umożliwia rozpoznanie i odstrzał tych jeleni, które nie nadają się do hodowli i które w interesie hodowli powinno się odstrzelić.

Bądźmy jednak szczerzy i szczerze odpowiedzmy na pytanie, czy ci łowcy, którzy w czasie rykowiska jadą w Karpaty, jadą tam po to, aby odstrzelić te szkodliwe dla hodowli osobniki? Czyż nie jadą oni raczej po to, aby powrócić z wieńcami zdjętymi z głowy tego rozpłodnika, którego przyroda przeznaczyła na ojca przyszłego pokolenia jeleni, tego, który w selekcji wywalczył sobie pierwsze miejsce?

Gdyby czas rykowiska był, jak być powinno, objęty czasem ochrony, to te wszystkie szkodniki racjonalnej hodowli, rozpoznane podczas rykowiska, mogłyby być podczas rykowiska odstrzelone, bo artykuł 51 prawa łowieckiego pozwala uzyskać pozwolenie na odstrzał zwierzyny w czasie ochronnym dla celów hodowlanych. Niema więc wcale potrzeby udzielać ogólnego, ustawowego pozwolenia na polowanie na jelenie w czasie rykowiska, a co za tem idzie, na odstrzał najlepszych rozpłodników ze szkodą dla hodowli.

Rewiry karpackie, o ile chodzi o jelenie, podzielić trzeba w zasadzie na trzy kategorje, a to:

a) Na rewiry, w których jelenie przebywają przez rok cały;

b) na rewiry, w korych jelenie przebywają tylko w czasie rykowiska;

c) na rewiry, w których jelenie przebywają przez rok cały, z wyjątkiem czasu rykowiska.

Tylko w rewirach, w których jelenie przebywają przez rok cały, w których posiadacz tych rewirów otacza rzeczywiście je opieką, chroniąc jelenie przed wilkami i kłusownikami — i dokarmiając je w czasie ciężkiej zimy, — należy się temu posiadaczowi nagroda, którą on sobie pobierze bez uszczerbku dla hodowli.

Również należy się premja i temu posiadaczowi rewiru, gdzie jelenie przebywają przez rok cały z wyjątkiem czasu rykowiska, — bo on dbał o nie przez 10 miesięcy. Niestety, premji tej pobrać nie może, bo prawo łowieckie pozwala na odstrzał jeleni, tylko we wrześniu i październiku, to jest właśnie w czasie rykowiska, a więc w czasie, w którym niema jeleni w jego rewirze. Ma on jednak pewny obowiązek płacenia za szkody wyrządzone przez jelenie (art. 55).

A czy należy się ta premja posiadaczowi rewiru, w którym przebywają jelenie tylko w czasie rykowiska? Wszak on interesuje się jeleniem tylko wtenczas, gdy go strzela na rykowisku, a po za tym czasem nie daje jeleniom żadnej opieki. Zabiera więc premję temu, w którego rewirze, po za czasem rykowiska, przebywają jelenie rok cały i który je ochrania i płaci za szkody przez nie wyrządzone, a strzelać ich ze względu na czas ochrony nie może.

Jakże ta zasada „premjowania" wygląda w obliczu sprawiedliwości? A ja myślę, że wielu ze mną myśliwych pragnęłoby tak samo, jak sobie tego życzy pan W. G. S. w znakomitym, wstępnym artykule „Łowca Polskiego" Nr. 7, aby myślistwo było także szlachetnym, królewskim sportem, którego nie wolno kalać namiętnościami.

Ja bynajmniej nie przeczę, że za opiekę, za ochronę przed drapieżnikami i kłusownikami, za dokarmianie w ciężkiej zimie zwierzyny łownej wogóle, a więc i jeleni, należy sę dbałemu gospodarzowi łowieckiemu w czasie właściwym nagroda, a tą nagrodą jest haracz składany przez zwierzynę. Ale ten dbały o zwie-

rzostany myśliwy-hodowca — nie da się porwać nerwom, opanuje swą gorączkę łowiecką, nie pozbawi życia tego selekcyjnego rozpłodnika, pozwoli mu spełnić swe zadanie i jako dobry myśliwy, ustosunkuje odstrzał do stanu zwierzyny.

Niestety — na ogół polujących jest najwyżej 10% takich myśliwych - hodowców, a 90% strzelaczy-rekordzistów.

Pytam się całego szeregu posiadaczy (właścicieli-dzierżawców) terenów łowieckich, a więc i posiadaczy terenów łowieckich w Karpatach, wielu utrzymują oni do pilnowania terenów łowieckich, dozorców polowania, — wiele na ich terenach padło w roku wilków i innych drapieżników; wielu kłusowników oddano władzy do ukarania, — jaką ilość karmy i jakiej, użyto do dokarmiania zwierzyny w ciężkich czasach zimy?

Dużo się mówi i narzeka na nasze stosunki łowieckie i to nie bez racji, ale gdyby zgodnie z rzeczywistością sporządzić wykazy dające odpowiedź na powyższe moje pytania, to wykazy te dałyby bardzo smutny obraz naszej własnej pracy około podniesienia stanu zwierzyny.

Są wzorowi gospodarze łowieccy, ale ilość ich zmieści się całkiem wygodnie w tych 10 procentach.

Ilość polujących nie stoi w żadnym stosunku do ilości myśliwych-hodowców.

Aby być myśliwym-hodowcą, trzeba chcieć, móc i umieć prowadzić gospodarkę łowiecką.

Kto tych trzech warunków, które rozdzielić się nie dadzą, nie posiada, niech nie bierze się do tej gospodarki.

Dobry myśliwy nie potrzebuje nakazów ustawowych, aby z powodów hodowlanych, na rok, czy nawet na czas dłuższy zamknąć u siebie zupełnie odstrzał zwierzyny. Zrobi to, jeżeli zajdzie potrzeba, z własnej woli, a nie polując wcale, będzie zwierzynę tak samo, a może nawet jeszcze gorliwiej, ochraniał przed kłusownikami i drapieżnikami.

Jeżeli zatem są w Karpatach rewiry jelenie w rękach łowców interesujących się jeleniami tylko podczas strzelania ich na rykowisku, to rewiry te znajdują się w rękach nieodpowiednich. Trzeba je oddać myśliwym, którzy zajmą się jeleniami, otoczą je opieką i jakościowo utrzymają jelenie karpackie w tym stanie, w jakim zdobyły one sobie nazwę najprzedniejszych jeleni w Europie.

Nagrodę znajdą w wieńcach, jakie dawniej zdobiły głowy karpackich jeleni, a których obecnie już coraz mniej.

Twierdzenie, że się oddawna wszędzie strzela łosie, jelenie, sarny, głuszce, cietrzewie, słonki, w czasie godów weselnych, nie stanowi żadnego dowodu, że i w przyszłości trzymać się trzeba tej modły.

Przeciwnicy strzelania zwierzyny podczas godów, do których i ja się zaliczam, występują nietylko przeciw strzelaniu jeleni podczas rykowiska, ale uważają również za niewłaściwe, za sprzeciwiające się prawom przyrody, strzelanie łosi na bekowisku, a sarn— w czasie rui. Strzelanie głuszców, cietrzewi na tokach, a słonek na ciągu, jakkolwiek sprzeczne z prawami przyrody, nie jest tak aktualne wobec ilości tej zwierzyny i różnych okoliczności co do sposobu życia tego ptactwa.

A i w tym względzie zanosi się, o ile chodzi o słonki, na pewne unormowanie ich odstrzału. Wszak w Paryżu odbył się w dniach 5 — 10 listopada 1930 r. międzynarodowy kongres łowiecki, na który wysłały 23 państwa swych delegatów.

Państwa, przez których terytorja odbywają się wędrówki ptactwa, unormują sprawę odstrzału tego ptactwa, mimo że wszędzie od długich wieków i obecnie mordują je podczas przelotów.

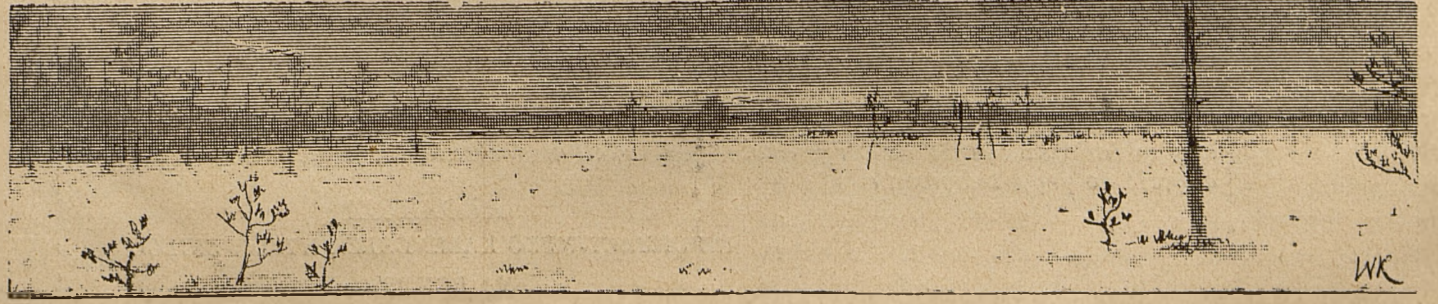
Świat idzie z postępem, a zaprzeczyć się nie da, że oznaczenie czasu godów zwierzyny za czas jej ochrony jest postępem liczącym się z prawami przyrody i idącym drogą wskazaną przez przyrodę i troskę o przyszłość.

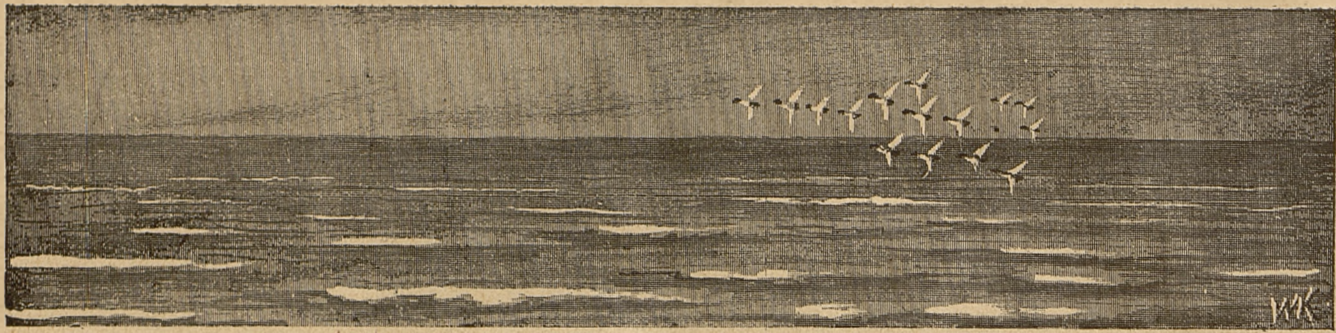
Nowe prawo łowieckie (rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z 3 grudnia 1927 r. zakazało używania trucizny, samotrzasków, żelaz i t. d. w celach łowienia zwierzyny, zakazało polowania przed wschodem i po zachodzie słońca, mimo że te zakazy są nowością usuwającą to, co się robiło przez setki lat.

Ostatnie zgromadzenie doroczne członków Państwowej Rady ochrony przyrody postanowiło domagać się wydania zakazu zabijania niedźwiedzi z czatowni przy padle, mimo że ten sposób polowania istnieje od niepamiętnych czasów. Czyż tylko sprzeczny z prawami przyrody zwyczaj polowania na jelenie podczas rykowiska jest sacro-sanctum i ma trwać do końca świata, mimo że zgubne skutki tego polowania są już dziś widoczne?

Twierdzenie, że strzał zadający śmierć jeleniowi, w czasie rykowiska oszczędza mu męki konania i uwalnia jelenia od obawy śmierci, jest dla mnie nie do pojęcia.

Jeżeli powiem, że 20% jeleni strzelanych na rykowisku, ginie śmiercią natychmiastową, a reszta, to jest 80%, ginie w większem czy mniejszem, często kilometrowem oddaleniu od strzału, to raczej przyznałem za wiele na korzyść natychmiastowej śmierci. Takie argumenty nikogo nie przekonają, zwłaszcza, że mamy wielką ilość strzelców o bardzo wysokiej technice strzelania, którzy potrafią należycie umieścić





kulę, bez różnicy czy strzelają do jelenia stojącego czy też będącego w biegu.

Że po zastrzeleniu jelenia „sułtana" wchodzi w jego miejsce zaraz jeleń krążący koło haremu i zapładnia łanie, to właśnie przemawia przeciw strzelaniu jeleni w czasie rykowiska. Nie jest bowiem rzeczą obojętną dla przyszłego pokolenia jeleni, jaki jeleń spełnia zadanie rozpłodnika. Usuwa się z tego siewu ziarno selekcyjne, jakiem jest jeleń, który wywalczył sobie w zapasach selekcyjnych pierwsze miejsce, a w jego miejsce wchodzi osobnik wątpliwej wartości, w każdym razie gorszy od zastrzelonego, bo nieśmiejący się zbliżyć do łań w czasie, gdy „sułtan" żył.

O to, aby nie zabijać (co się zawsze robi) tego dobrego rozpłodnika, my walczymy od początku i nas nie uspokoi fakt, że łanie będą i tak pokryte.

My nie możemy się zgodzić z tem, że obojętną jest rzeczą, czy zapładniać będzie łanie ten jeleń, który inne zwyciężył, czy też taki, który został zwyciężony.

Jak już u wstępu zauważyłem, zostały już wypowiedziane zdania i motywy za i przeciw strzelaniu jeleni karpackich podczas rykowiska.

Dalsza dysputa byłaby bezcelowa.

Za odstrzałem w czasie rykowiska przemawiają ci, którzy polują podczas rykowiska i u których namiętności, te dreszcze, jakich doznają przy podchodzie ryczących jeleni, może nie pozwalają im rzeczowo, bezparcjonalnie ocenić argumentów przytaczanych przez przeciwników polowania podczas rykowiska.

Toż w sprawie tej powinna zabrać głos państwowa Rada Ochrony Przyrody.

Ona, wolna od zarzutu, że mówi jak Cicero, pro domo sua, powinna i obowiązana jest wypowiedzieć jasno i otwarcie swoje zdanie w spornej kwestji — a to: *czy polowanie na zwierzynę, nie wyłączając karpackich jeleni, w czasie godów weselnych tej zwierzyny, zgodne jest z prawem przyrody i czy nie wpływa ujemnie, zwłaszcza pod względem jakościowym, na utrzymanie gatunku zwierzyny.*

O wypowiedzenie tego zdania, uprzejmie proszę, bo takie kwestje rozstrzygać ma pełne prawo i obowiązek państwowa Rada ochrony przyrody.

Ostobuż, 24.II 1931. KAZIMIERZ WYSOCKI

WYJAŚNIENIA DO ARTYKUŁU „O DODATKOWYCH TERMINACH OCHRONNYCH".

Nie może być mowy o spóźnianiu się województwa nowogródzkiego z ogłaszaniem przedłużonych terminów ochronnych, gdyż one zostały ogłoszone na rok 1930 w dniu 9 stycznia tegoż roku (Dziennik Woj. Nr. 1), więc funkcjonarjusze policji oraz administracji do czasu otwarcia polowania na zające według ustawy, t. j. do dnia 1 mogli się zapoznać z rozporządzeniem województwa, przedłużającem ochronę zajęcy do dnia 1 listopada.

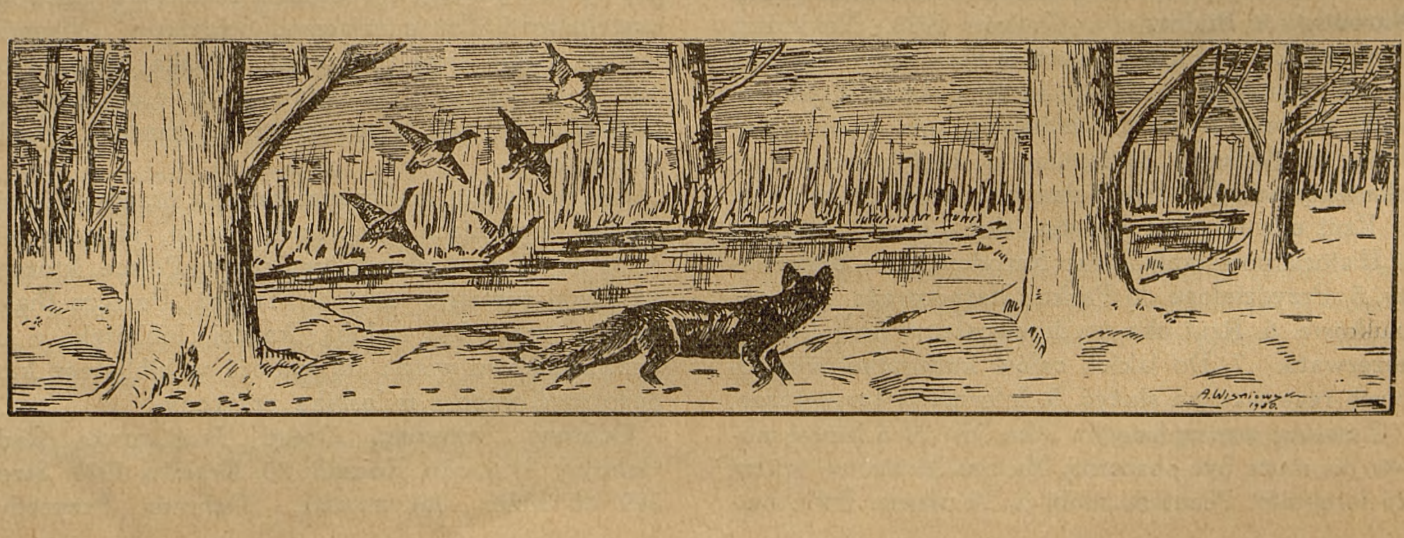
„Papier", o którym mówił p. starosta, był tylko przypomnieniem rozsyłanem przez województwo przed każdym terminem ustawowym, o ile dany termin jest przez województwo przesunięty. Takie przypomnienie przed otwarciem polowania na zające było rozesłane w dniu 29 września za Nr. A. D./1 269/10.

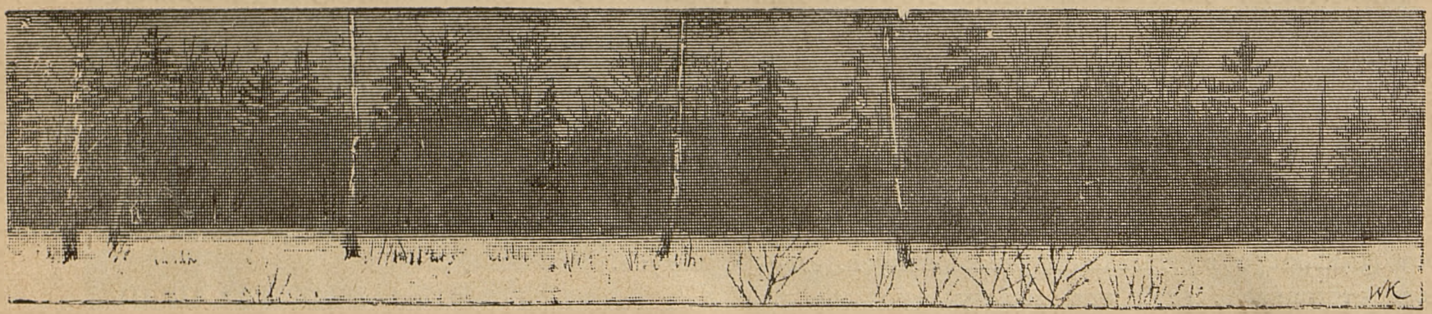
Co do celowości tych zarządzeń, to tegoroczne wyniki polowań chyba je potwierdziły, a że ustawę łowiecką układali niebylejacy fachowcy, dowodzi to, iż przewidzieli, że z góry ustanowić ostatecznie terminów nie można, gdyż one są zależne od przebiegu zimy i wiosny, oraz stanu zwierzyny. Dla uniknięcia nieporozumień w r. b. będą wklejone do kart łowieckich kartki z podaniem zmienionych przez wojewodę terminów ochronnych. Niezrozumiały dla mnie jest przypisek redakcji; że wprawdzie nie towarzystwa łowieckie, ale ich członkowie i inni myśliwi zanudzają, żeby nie przedłużać czasów ochronnych, o tem wiem dobrze, a przedłużenie terminów ochronnych napotyka na ich gwałtowny opór. W każdym razie przedłużone terminy nie szkodzą zwierzynie, lecz wychodzą jej na dobre, a dobro zwierzyny chyba jest najwyższym nakazem dla Redakcji „Łowca Polskiego".

Co zaś do bolączki lidzkiego powiatu, a mianowicie, że starostwo lidzkie prawie nie karało za wnykarstwo i kłusownictwo, to przyznaję p. I. Henszlowi zupełną rację, i w tej kwestji była zaniesiona do województwa zbiorowa skarga delegatów powiatowych.

MIECZYSŁAW TUKAŁŁO
prezes Nowogr. Tow. Łowieckich i delegat pow.

Praktyka wykazała, że skracanie terminów w drodze rozporządzeń pp. wojewodów nie daje dobrych rezultatów. Okazało się, że nawet tak żywiołowa katastrofa, jak niebywale ciężka zima 1928 — 1929 r. zarządzeń takich nie wymagała i bezpośrednio po niej mieliśmy, wbrew wszelkim oczekiwaniom, dobre zwierzostany. Okazało się także, iż złe zwierzostany nie tyle są zależne od różnych klęsk żywiołowych, co od dobrej gospodarki łowieckiej: na terenie tego samego powiatu w jednym rewirze są doskonałe zwierzostany, w drugim, tuż obok, bardzo liche. Trudno w tych warunkach wydawać jednolite zarządzenia dla całych obszarów. Natomiast ujawniły się w całej pełni złe skutki podobnego normowania. Dezorjentuje ono co do terminów polowania zarówno myśliwych jak i handlujących zwierzyną, nadto zaś skracając nadmiernie czas polowania na daną zwierzynę, powoduje w pewnych okolicach zalew rynków tą zwierzyną. Wszyscy bowiem polują i chcą swoją zwierzynę sprzedać w jednym czasie. Wreszcie zarządzenia pp. wojewodów nie obejmują głównego rynku zwierzyny, Warszawy, na którym handel zwierzyną odbywa się w terminach ustawowych; najistotniejszą zaś sankcją zarządzeń pp. wojewodów jest wstrzymanie handlu zwierzyną objętą ich zarządzeniami. W tych warunkach zarządzenia te obracają się w swym wyniku jedynie przeciwko prowadzącym prawidłową gospodarkę łowiecką, ograniczając ich zbędnie w prawie wykonywania odstrzału, którego by i tak nie nadużyli, i deprecjonując wyhodowaną przez nich zwierzynę. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że zarządzenia władz mogą stwarzać warunki prawidłowej gospodarki łowieckiej dla właścicieli i dzierżawców obwodów łowieckich, nie powinny jednak same się w nią wdawać i usiłować ją zastąpić. **Przyp. Red.**





WPŁYW KALIBRU NA ROZMIESZCZENIE ŚRUCIN.

Jako streszczenie dłuższego artykułu, zamieszczonego w Nr. 10 Deutsche Jägerzeitung pisze czeska „Straż Myslivosti": Wielu myśliwych twierdzi mylnie, że większy kaliber broni ma również większą powierzchnię pokrycia niż kaliber mniejszy, a temsamem większą skuteczność strzału. Otóż Albert Preuss, kierownik stacji doświadczalnej w Neumannswaldzie, przeprowadził szereg prób porównawczych z kal. 12 i 20, wykazując, że twierdzenie to jest błędne; że przeciwnie, okazać się może nieraz wręcz odwrotnem. Używana do prób broń miała ten sam procent pokrycia — 74% — w kole o średnicy 75 cm. na tę samą odległość 35 m.

Naboje zawierały u kal. 12 — 32 gr. — 3½ mm. śrucin, u kal. 20 — 25 gr. — Dla większej dokładności prób, strzelał Preuss na odległość 20 m.

Średnica koła rozrzutu wynosiła:

kal. 12, lewa lufa 39 cm.
średnio 43 cm.
kal. 12, prawa lufa 46 cm.
kal. 20, lewa lufa 41 cm.
średnio 43 cm.
kal. 20, prawa lufa 45 cm.

A zatem bez różnicy.

Wyższość większego kalibru stanowi to jedynie, że kryje gęściej. I pod tym względem nie pozostawia nas Preuss bez odpowiedzi: na 35 m. w kole 75 cm. umieścił kal. 12 — 95, kal. 20 — 74 śrucin (3½ mm.); w kole wewnętrznem, średnica 37½ cm., kal. 12 — 40, kal. 20 — 31 śrucin. Stosunek więc pokrycia wynosił 4 : 3 przy nabojach o 32 i 25 gr. śrutu, czyli 128 i 100 ziarnach śrutu.

Dalej — słup śrucin u małego kalibru jest (stosunkowo) wyższy, o małej średnicy, skutkiem czego trze o lufę i deformuje się większa ilość śrucin, które się rozrzucają, nie penetrują lub wogóle nie dochodzą celu. Natomiast u kal. większego słup śrucin mniejszy (niższy) daje mniejszą ilość ziarn zdeformowanych.

W dalszym ciągu wykazały próby Preussa, że kal. 16 ma zasiąg efektywny większy o 3 m. niż kal. 20, a o 3 m. mniejszy niż kal. 12 — czyli, że różnica efektywnego zasięgu między kal. 12 a 20 wynosi 6 m.

Stąd wyprowadza autor wniosek, że nie powinno się strzelać na odległości większe ponad 45 m., chcąc zachować czyste sumienie dobrego myśliwego.

WŁ. KARNKOWSKI.

Wywody powyższe pozostawiają bez rozważenia sprawę szybkości w daniu strzału, która niewątpliwie zwiększa się w miarę zmniejszania się kalibru, a co za tem idzie, i wagi broni, a która w znacznym stopniu wyrównywa balistyczne różnice na korzyść większych kalibrów. **Przyp. Red.**

Z LITERATURY PRZYRODNICZEJ.

Inż. J. J. Karpiński. — Puszcza Białowieska i Park Narodowy w Białowieży. Kraków 1930. Nakładem Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży. Książka ta ma charakter przewodnika po puszczy Białowieskiej. O treści jej pouczy najlepiej spis rozdziałów, który wygląda jak następuje: 1. Historyczny rzut oka na puszczę. 2. Nieco danych z geografji puszczy. 3 Rzut oka na lasy puszczańskie i faunę puszczy. 4 Historja powstania Parku Narodowego w Białowieży. 5. Przydzielone do Parku Narodowego pomoce naukowe. 6. Rzut oka na drzewostany, florę i faunę rezerwatu. 7. Do jakich celów kulturalno-oświatowych rezerwat ma służyć. 8. Informacje turystyczne.

Z natury rzeczy książka taka, jak ta, o której mowa, nie może być obszerną. Ma ona 32 strony, w tem 26 fotografij. Pozatem zdobi ją 16 plansz. Dwie mapy: ogólna puszczy i specjalna rezerwatu ułatwiają czytelnikowi i zwiedzającemu orjentację. Niemniej jednak, mimo swej zwięzłości, książka opracowana jest tak dobrze i umiejętnie, że daje czytelnikowi dostateczną ilość informacyj i to bardzo wszechstronnych.

Pod względem graficznym książka przedstawia się wprost imponująco i doprawdy mało ukazało się w ostatnich czasach wydawnictw w Polsce, któreby na równi postawić można. To też „Puszcza Białowieska" może być ozdobą każdej bibljoteki, a już bezwarunkowo winna się znaleźć w bibljotece każdego myśliwego i miłośnika przyrody.

Ochrona Przyrody. Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Rocznik 10. Kraków 1930. Stron 309. 16 tablic. Jak zawsze, „Ochrona Przyrody"

przynosi czytelnikowi, interesującemu się zagadnieniami ochrony przyrody, moc materjału.

Pierwsza część zeszytu obejmuje szereg obszerniejszych artykułów, w porządku następującym: **M. Siedlecki:** Wielorybnictwo i ochrona wielorybów. **W. Szafer:** Niszczenie przyrody pod hasłem użytkowania roślin leczniczych. **A. Wodziczko:** Zieleń miast z punktu widzenia ochrony przyrody. **S. Kulczyński:** Park natury na Polesiu i jego stosunek do planu melioracji. **T. Świerz-Zaleski:** Rezerwat leśny w Gorcach imienia Władysława Orkana. **J. Motyka:** Znaczenie rezerwatu karpackiej puszczy w Gorcach. **A. Kozłowska:** Godne ochrony resztki stepów na Pokuciu. **Sz. Wierdak:** Uwagi o ochronie przyrody w południowych Miodoborach. **Sz. Wierdak:** Modrak tatarski w Polsce. **K. Bunikiewicz:** Modrzewie, cisy i buki w powiecie rypińskim. **R. Kuntze:** Z dalszych badań nad fauną Chomca.

W dalszym ciągu rocznika znajdujemy informacje o ochronie przyrody zagranicą (w Anglji, w Austrji, Finlandji, Francji, Hiszpanji, Holandji, Prusach, Rosji Sowieckiej, Rumunji, Szwajcarji, Afryce, Australji i Ameryce). Część urzędowa informuje o działalności Państwowej Rady Ochrony Przyrody w kraju i zagranicą. Następnie idą korespondencje i wiadomości bieżące.

Każdy kulturalny myśliwy znajdzie w „Ochronie Przyrody" moc interesującego materjału. Specjalnie więc tylko chciałbym zwrócić uwagę myśliwych na niektóre szczegóły. Tak więc w „Korespondencjach" znajdujemy artykuł p. J. J. Karpińskiego o parku Narodowym w Białowieży. Artykuł ten podaje następujące szczegóły o zwierzostanie w rezerwacie: „Należy zaznaczyć, że zwierzostan Parku Narodowego wzrósł znacznie, między innemi pojawiły się głuszce (tegoroczne toki w liczbie 6 kogutów) i jelenie, jako element stały. Liczbowo stan zwierzyny przedstawia się obecnie następująco: jeleni około 20 sztuk, dzików ok. 150 sztuk, wilków ok. 10 sztuk, rysi ok. 6 sztuk, sarn ok. 300 sztuk, lisów ok. 15 sztuk, borsuków ok. 10 sztuk, zajęcy ok. 60 sztuk, kun ok. 10 sztuk, głuszców ok. 20 sztuk, czarnych bocianów 3 gniazda". Zwracam uwagę, w celu uniknięcia nieporozumień, że jest to tylko zwierzostan rezerwatu, którego powierzchnia wynosi 4.640.09 ha.

A teraz z wielką przykrością, jako że sam jestem myśliwy, przytoczę pewien ustęp z następnego artykułu (J. Sokołowski: Sprawozdanie z wycieczki ornitologicznej w okolice Wilna).

„Wnętrze mieszkania pewnego leśnika było całe udekorowane głowami i skrzydłami ptasiemi. Skrzydła perkozów, nurów i najrozmaitszych kaczek, poukładane w deseń naokoło okien, spełniały rolę firanek, a na ścianach skrzydła orlików i sokołów tworzyły obramowanie dla porozwieszanych widokówek.

Za chwilę organizuje się specjalnie dla mnie wyjazd łodzi na pobliskie jezioro. Mimo dużych rozmiarów jeziora (zajmuje ono 1 kilometr kwadratowy) i pomimo zarośniętych brzegów tworzących idealne warunki dla ptactwa wodnego, narazie nie widzę nic żywego. Po chwili gospodarz wychodzi z łodzi na pływającą wyspę, puszcza drewnianego wabia na wodę, a sam kryje się w schron myśliwski, gdyż zamierza ubić kaczora. Tymczasem gajowy i ja wyjeżdżamy na pełne jezioro. Wkrótce z wyspy rozlegają się dwa strzały jeden za drugim, za kilka sekund drugie dwa i jeszcze jeden: zatem pięć strzałów do jednej sztuki. Natychmiast zawracamy łodzią, zaciekawieni, jaki kaczor padł, i widzimy, jak n u r c z a r n o s z y j n y **(Colymbus arcticus L.),** ptak rzadki na polskich wodach, płynąc, ucieka czemprędzej. Równocześnie głos z wyspy woła: „On postrzelony, uważać, pewnie zdechnie". Nur jednakże narazie nie zdechł i z pewnością ranny powrócił na gniazdo. Gdy niefortunnego strzelca odbieramy z wyspy na łódź, powiada:

— Szesnaście strzałów już mnie kosztował, dzisiaj pięć, to razem dwadzieścia jeden, twarda bestja, ale dostać go muszę.

Przez lornetkę spostrzegam jakiegoś ptaka, którego z powodu wielkiej odległości nie mogę poznać. Pytam się, cóż to może być? A to perkoz — brzmi odpowiedź — ten już mnie kosztował kilkanaście naboi, ale i on będzie mój.

Oprócz tych dwóch okazów niczego więcej na jeziorze nie było, choć leżało ono w samem sercu częściowo niedostępnej puszczy.

Dowiaduję się u gajowego, czy nie wie, gdzie bocian czarny ma gniazdo. „Owszem, gniazdo jest, ale od trzech lat niezajęte, od czasu, kiedy wybraliśmy mu młode".

— A bocianów czarnych jest dużo w puszczy, bo dzisiaj w południe sam widziałem jednego?

— Być są, ale teraz już niewiele, — odpowiada leśniczy — zato dwa lata temu, gdy w Wilnie była wystawa krajowa, dostaliśmy nawet specjalny rozkaz, aby kilka zabić, tom tego natłukł mnóstwo".

Przytoczyłem tu naumyślnie ten dłuższy nieco ustęp, by przy okazji zainteresować szersze rzesze myśliwych sprawą bardzo ważną.

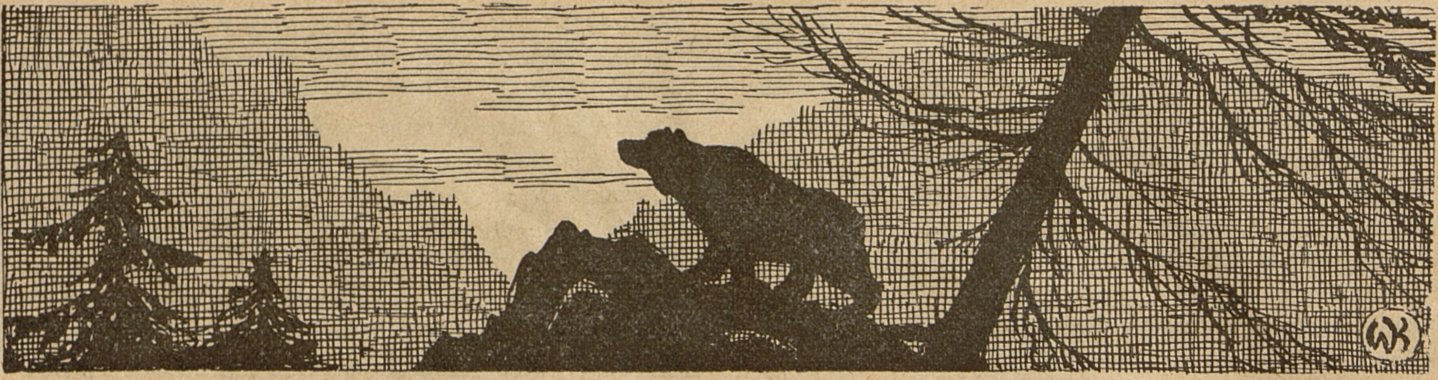
Doprawdy wstyd i hańba. Toż ten kłusownik, jak czytamy, jest leśniczym i jako taki ma sobie powierzoną opiekę nad fauną rewiru, którym administruje.

Czy to jest myślistwo? Nie, to jest bezmyślne, okrutne mordowanie zwierząt. Nie jest myśliwym ten, który strzela na jeziorze perkozy i nury w porze godowej, dlatego tylko, by zaspokoić swą żądzę zabijania. Niestety, wiemy dobrze, iż opisany wypadek nie jest odosobniony. Jakże wielu znamy takich „myśliwych", którzy znalazłszy się ze strzelbą w ręku w polu lub kniei, strzelają absolutnie wszystko, co się pod lufę nawinie. Zbarczony ptak jest pozostawiony na pastwę losu, na powolne konanie, zabity zaś po chwili gdzieś niedbale rzucony, jako niezdatny do jedzenia.

Powtarzam jeszcze raz, że taki zwyrodniały osobnik przynosi ujmę polskiemu myślistwu, do którego się naturalnie w myśl swoich pojęć zalicza.

Myśliwy strzela tylko do zwierzyny łownej. Ten, kto zabija bez potrzeby, jest zwyczajnym mordercą zasługującym na najostrzejsze potępienie i surową karę.

JANUSZ DOMANIEWSKI.



LISTY DO REDAKCJI.

W SPRAWIE NIEDŹWIEDZICY.

W związku z pismem swojem z dnia 20 lutego b. r. L. 638/31 pozwalam sobie przesłać w załączeniu tekst oświadczenia, jakie w tej sprawie złożył na moje ręce p. Adam Zdzisław Zamoyski w dniu 27 lutego.

PROF. DR. WŁADYSŁAW SZAFER,
Delegat Ministra Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego do spraw ochrony
przyrody.

Moje oświadczenie w sprawie obławy na niedźwiedzia w Sołotwinie Mizuńskiej złożone na ręce Pana Prof. Dr. Władysława Szafera, Delegata Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do spraw ochrony przyrody.

Wobec niedokładnego artykułu „Światowida" z dnia 14 lutego 1931 roku, wydanego bez porozumienia się ze mną, „Polowanie na niedźwiedzia w Karpatach" oświadczam w skróceniu co następuje:

W pierwszych dniach stycznia r. b. odkryto przypadkiem gawrę niedźwiedzia w Sołotwinie M.—rzecz niebywała dotąd w Karpatach. Skonstatowano przez doskonałego strażnika (na co posiadam dokładne dowody), że w gawrze b. gruby niedźwiedź. Przyszło mi na myśl, aby zrobić obławę z psami, kinematografem i fototeleskopem, aby w ten sposób dostarczyć polskiemu łowiectwu filmu i fotografij jeszcze u nas nieznanych.

Ponieważ sam do niedźwiedzi nie strzelam, bo dzierżawiąc znaczne obszary od rządu, przez 12 lat zabiłem i strzelałem tylko do dwóch niedźwiedzi (niezwykle wielkich), które zmuszony byłem z rewirów usunąć (bo jeden z nich ludzi napadał, a drugi bydło pasące się w lasach, niszczył), zaprosiłem do ewentualnego strzału, a głównie jako widza hr. Alfreda Potockiego.

Po trudach stanęliśmy pod gawrą, niestety, w bardzo licznej kompanji około 20 ludzi rozstawionych w półkole, a poniżej konie (na których przyjechaliśmy). Puszczono psy, po chwili wypadł półtoraroczny piastun, odrazu zrozumiałem i grozę sytuacji i pomyłkę nad wyraz przykrą, że ten gruby niedźwiedź kilkakrotnie i dokładnie podpatrywany, był niedźwiedzicą z piastunami. Mimo mej komendy „nie strzelać", padł strzał (o ile potem na śniegu skonstatować mogłem, chybiony, ale to szczegół), hr. Potocki, który pierwszy raz polował na niedźwiedzia, w ogólnem napięciu nerwów mylnie zrozumiał. Piastuna psy otoczyły, po kilku minutach wypadła galopem niedźwiedzica, słysząc pomruki piastuna psami otoczonego; ubiegłszy kilkanaście kroków, legła rażona dwoma strzałami hr. Potockiego. Drugi piastun szczęśliwie nieatakowany przez psy, kilka minut potem uszedł zdrowo w las.

Czy można było bez narażenia mej za licznej kompanji, do tej podrażnionej niedźwiedzicy nie strzelać lub może później strzelić, to pragnę graficznie przedstawić i udowodnić tam, gdzie będzie potrzeba.

Tylko starszy i wytrawny myśliwy, który z niedźwiedziami miewał spotkania, może taką rzecz słusznie osądzić.

Jedno wiedziałem napewno, że w razie nieszczęścia, cała odpowiedzialność na mych barkach spoczywała.

Ponieważ doszły mej wiadomości różne krytyki i zarzuty o tej wyprawie myśliwskiej, której rezultat mnie samego bardzo zmartwił, pragnę więc sprawę rzeczowo i we właściwem świetle przedstawić.

Z poważaniem
ADAM ZDZISŁAW ZAMOYSKI.

Przyp. Red.: W sprawie tej Pol. Zw. Stow. Łow. wystosował do hr. Adama Zamoyskiego pismo, prosząc o wyjaśnienie; po otrzymaniu odpowiedzi sprawa będzie rozpatrzona przez Zarząd Związku.

W SPRAWIE ŻUBRÓW W BIAŁOWIEŻY.

Szanowna Redakcjo!

Wróciwszy z jesiennej wycieczki do Białowieży, złożyłem Międzynarodowemu Tow. Ochrony Żubra szczegółowe sprawozdanie zarządzeń Min. Rolnictwa, tyczących hodowli żubrów, jako i moich własnych, w owym czasie zebranych wrażeń z puszczy, na podstawie których rokowałem dla nowo powstałego osiedla najlepsze nadzieje na przyszłość. Do sprawozdania dołączyłem fotografje żubrów, których odbitki pomieszczone także zostały w „Łowcu Polskim".

M. T. O. Ż. pomijając mniej rzeczowe szczegóły, poddało sprawozdanie moje krytyce przedewszystkiem co do żywienia żubrów, twierdząc, iż fotografja odbita w porze jesiennej t. j. w czasie, gdy każdy zwierz dziki żywiąc się zieloną paszą, wygląda dobrze, i wyraziło życzenie nadesłania im fotografji żubrów w obecnej porze.

Dzięki uprzejmości Dyrekcji lasów Państw. w Białowieży, życzeniu zadość uczyniłem, a jednocześnie posyłam Sz. Redakcji drugą odbitkę w przypuszczeniu, iż widok chmary żubrów razem z pięknie podrosłym przychówkiem na tle zimowem naszej wspaniałej puszczy, sprawi szczerą radość czytelnikom „Łowca Polskiego".

WŁ. JANTA-POŁCZYŃSKI.

Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

W dniu 5 b. m. na posiedzeniu Wydz. Wyk. po zaznajomieniu się ze sprawą zabicia 2-ch żubrów w Pszczynie — wobec wagi sprawy, postanowiono zająć stanowisko na posiedzeniu Zarządu w d. 12 b. m.

NADDŹWIŃSKIE TOW. ŁOW. W GŁĘBOKIEM.

W lokalu Domu Ludowego w Głębokiem, przy ul. Krakowskiej, odbyło się zebranie doroczne Naddźwińskiego Tow. Łow. w Głębokiem.

Zebranie zagaił prezes Towarzystwa, p. Olgierd Stetkiewicz. Na zebraniu obecnych członków Towarzystwa — 18. Przewodniczącym zebrania wybrany został p. Michał Ostaszewski, który przyjmując prośbę Walnego Zebrania, na asesorów zaprosił pp. Leonarda Piekarskiego, Piotra Dykasa i jako protokulanta p. Mieczysława Zdyba. Następnie odczytał porządek obrad, który brzmi następująco:

1. Zagadnienie i wybór Prezydjum Zgromadzenia. 2. Odczytanie protokułu Walnego Zgromadzenia z dnia 5 września 1929 roku. 3. Sprawozdanie Zarządu. 4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. 5. Wybór nowego Zarządu. 6. Wolne wnioski.

Ustalony przez zarząd porządek dzienny obrad walne zgromadzenie aprobowało.

Protokuł Walnego Zgromadzenia członków Naddźwińskiego Towarzystwa Łowieckiego z dnia 5-go września 1929 roku odczytany został przez sekretarza Towarzystwa, p. Mieczysława Zdyba, i przyjęty bez zmian.

Sprawozdanie z działalności zarządu złożył prezes Towarzystwa, p. Olgierd Stetkiewicz, wyjaśniając zebranym co następuje:

Za czas ubiegły, t. j. od dnia ostatniego Walnego Zgromadzenia, które odbyło się w dniu 5 września 1929 roku, Zarząd Towarzystwa miał 7 posiedzeń.

Zarząd Towarzystwa prowadzi propagandę wśród myśliwych o potrzebie zrzeszenia się, w celu sprostania zadaniu, jakie wytknęło Towarzystwo Łowieckie w swym statucie.

Towarzystwo przyjęło nowych członków 10-ciu, skreślono 23-ch z powodu nieuiszczenia składek członkowskich i jednego członka wydalono za przedterminowe polowanie.

Towarzystwo liczy obecnie członków 42 (oprócz filji).

Zarząd utrzymuje stale strażnika łowieckiego z uposażeniem 30 zł. miesięcznie, który pełni też funkcje osacznika wilków; w sezonie zimowym wynajęci byli dodatkowo trzej gajowi dla ochrony zwierzyny przed kłusownikami.

Zarząd Towarzystwa wystarał się o bezpłatny lokal w jadłodajni „Kresowianka", gdzie członkowie T-wa będą się mogli zbierać do przeglądania nadchodzących czasopism łowieckich i korzystania z bibljoteki, która mieści się w tym lokalu.

Zarząd Towarzystwa wytoczył 8 spraw o kłusownictwo, a niektórzy winni zostali już w drodze administracyjnej odpowiednio ukarani przez Starostwo.

Zarząd Towarzystwa poczynił kroki co do wydzierżawienia nowych terenów w leśnictwie Zaleskiem.

Protokół Komisji Rewizyjnej o prawidłowej gospodarce i wzorowem prowadzeniu rachunkowości przez p. Pawła Korzeniowskiego, skarbnika Towarzystwa, odczytany został przez p. Mieczysława Zdyba.

Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej Walne Zgromadzenie przyjęło jednogłośnie, i udzieliło Zarządowi absolutorjum, przystępując do wyboru nowego Zarządu.

Wybrani przez aklamację pp. Olgierd Stetkiewicz — prezes, Mieczysław Snarski — wice-prezes, Paweł Korzeniecki — skarbnik, Mieczysław Zdyb — sekretarz i przez tajne głosowanie członkami zostali: pp. Adam Ignatowicz, Michał Ostaszewski, Edward Krukowski. Na zastępców wchodzą: pp. Maksymiljan Murawicki, Roman Ficowski, Antoni Kozaczek. Komisja Rewizyjna: pp. Stanisław Rudzki, Piotr Dykas, Stanisław Grześkowiak, Leonard Piekarski.

Wolnych wniosków nie było.

Przewodniczący: MICHAŁ OSTASZEWSKI.

Protokulant: MIECZYSŁAW ZDYB.

Z TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH.

Odczyty i pokazy z zakresu hodowli i układania psów myśliwskich cieszą się wciąż rosnącem zainteresowaniem. Ostatni, odbyty w dniu 8 marca, poświęcony sprawie wychowu i odżywianiu psów, a wygłoszony w nader wyczerpujący i interesujący sposób przez dra Bielawskiego, zgromadził, jak i poprzednio, znaczną ilość słuchaczy.

Następny odczyt-pokaz odbędzie się w dniu 22 marca r. b. w Żółtej Karczmie, o godzinie 11 rano.

Dojazd tramwajami 1, 12 i 19 oraz samochodami. Odczyty są bezpłatne, członkowie Tow. oraz wszyscy interesujący się psem myśliwskim proszeni są o przybycie.

Kronika myśliwska.

—x— W Turce, pow. Śniatyńskiego odbyło się 28.12 1930 polowanie u p. Leszkostwa Bańkowskich. W 16 strzelb ubito 203 zajęcy. Z powodu krótkiego dnia nie zdołano wziąć wszystkich miotów.

Dnia 21-go grudnia z. r. odbyło się polowanie w Załuczu na Pokuciu u p. Henrykostwa Krzysztofowiczów. W kilka godzin w 13 strzelb ubito 201 zajęcy. Królował p. Henryk Jankowski. Polowanie wzorowo prowadzone przez brata gospodarza, p. Alfreda Krzysztofowicza, znanego, świetnego myśliwego.

—jk.— Dnia 7.I.1931 odbyło się polowanie u szambelana Edw. Potworowskiego w Goli. W 12 strzelb ubito 532 zające i 3 różne. Udział w polowaniu brali pp.: Edward Morawski, Adam Morawski, Jan Kurnatowski, Jan Morawski, ks. Tadeusz Puzyna, senator Ohanowicz, Witold Wańkowicz, ks. Henryk Woroniecki - Korybut, Hubert Kurnatowski, Jan Górski, Jan hr. Żółtowski, Gustaw Potworowski. Królem został pan Jan Kurnatowski.

Piękny, mroźny dzień, doskonała organizacja polowania oraz staropolska gościnność państwa domu złożyły się na przemiłe wspomnienia dla uczestników polowania.

—mb— Dnia 5-go stycznia odbyło się polowanie na rysie w majątku Obodowce woj. Wileńskiego u p. M. Bohdanowicza. Obecni byli: właściciel p. Mieczysław Bohdanowicz, p. Krzysztof Wize, p. major Bronisław Lechowski, p. major Stefan Skarzyński, p. Jankowski, p. Jan Cywiński i p. por. Michał Bohdanowicz. Otropiono dwa rysie, z których jeden wyszedł na linję strzelców i został zabity przez majora 9 pułku strzelców konnych, Bronisława Lechowskiego.

—o— Dnia 22 z. m. urządzono obławę na wilki we Wsielubiu, w lasach p. Karola O'Rourkego, pod Nowogródkiem. W polowaniu wzięło udział 8-miu myśliwych. Jednego wilka zabił p. inż. Smólak, drugiego p. Stark, trzeciego nadleśniczy p. Rymszewicz, czwartego gajowy. Dwa wilki uszły, w tem jeden postrzelony.

—e— W lasach ordynacji Czerniejewskiej hr. Zygmunta Skórzewskiego odbyło się w dniach 23, 24 i 25 lutego polowanie na dziki. Brali w niem udział arcyksiążę Karol Albrecht, hr. Adolfowa Bnińska, ks. Janusz i Hieronim Radziwiłłowie, ks. Olgierd i Roman Czartoryscy, hr. Edward i Stanisław Mycielscy, hr. Adam Starzeński, hr. Konstanty Bniński i pułkownik Witold Morawski.

Ubito 30 dzików; królestwo polowania zdobył pięcioma dzikami ks. Roman Czartoryski.

Wspaniały ten, a w Wielkopolsce rekordowy wynik jest zasługą umiejętnej i racjonalnej gospodarki łowieckiej gospodarza, jak również i sprężystego prowadzenia łowów przez nadleśniczego ordynacji, inż. Kaczmarczyka.

—b— W dobrach Tomczyce pana Stanisława Bonieckiego odbyło się polowanie dnia 11 i 12 grudnia 1930 r.

W dwa dni w dziewięć strzelb ubito: zajęcy 94, lisów 2, królików 3, cietrzewi (kog.) 1, bażantów 1. Razem 101 sztuka.

Królem polowania został pan Józef Bogusz. Do kozłów nie strzelano. Widziano je w każdym prawie zakładzie.

—o— D. 10 stycznia w leśnictwie Staro-Dworskiem pow. Postawskim p. Nestorowicz ubił 2 rysie, nadleśny W. Jędrysik — 1 rysia. Pozatem padło na tem polowaniu jeszcze: 6 bielaków i 2 jarząbki. Uczestniczyli po za powyższymi myśliwymi pp. J. hr. Tyszkiewicz, K. Mackiewicz, Suchorzewski i B. Wańkowicz.

D. 18 stycznia w Trokieniach p. S. Mianowskiego na Wileńszczyźnie ubito 10 zajęcy i lisa.

D. 21 grudnia na polowaniu Kółka Myśliwskiego z Kurzeńca, odbytem w uroczysku Samale pow. Wilejskim zabili po 1 rysiu pp. Józef Rzeczycki i Edward Skierliński.

D. 24 grudnia w Lubaniu pow. Wilejskim na polowaniu urządzonem przez p. Juljana Dzierdziejewskiego, zabito w lesie 12 bielaków.

—o— D. 7 stycznia w Jaszunach pow. Wileńskim u pp. Aleksandrostwa Sołtanów ubito 4 wilki, 6 zajęcy i jarząbka.

D. 10 stycznia w Annowilu u pp. Karolostwa Erdmanów w pow. Wileńskim ubito 55 zajęcy i jarząbka, a nazajutrz — 5 zajęcy.

D. 12 stycznia w Glinciszkach pow. Wileńskim u pp. Kazimierzostwa Jeleńskich ubito 13 zajęcy.

D. 13 stycznia w Rzeszy pow. Wileńskim u pp. Zygmuntostwa Ruszczyców ubito 18 zajęcy.

D. 29 i 30 grudnia w Cieszewli pod Baranowiczami u p. Konrada Mackiewicza ubito 56 zajęcy i 2 lisy. Uczestniczyli pp. Bieńkowski, Borzienko, Brudnicki, Górski, mjr. Sławiński, ppłk. Szalewicz, Tomasz Szalewicz i Wendorff.

Dnia 7 i 8 grudnia w Prudach pow. Wilejskim u pp. inż. Butarewiczów na terenie 2.000 ha ubito 15 zajęcy.

—o— D. 8 stycznia w Roźwienicy pow. Jarosławskim, u p. Tadeusza Górskiego, w lesie 400-morgowym zabito 180 zajęcy i lisa.

Dnia 12 stycznia tamże na polach 1500-morgowych w kotły zabito 126 zajęcy.

D. 14 stycznia w Rudołowicach p. Władysława Gawła w pow. Jarosławskim, na obszarze 1,700 morg. zabito 164 zające.

D. 10 stycznia w Hawłowicach p. R. Wolskiego w p. Jarosławskim na 1300 morg. — 92 zające.

D. 12 stycznia w Derewni pow. Żółkiewskim u pp. Starzyńskich w 11 miotach leśnych zabito 48 zajęcy i 3 lisy.

D. 13 stycznia tamże w lesie zabito 60 zajęcy i 2 lisy.

D. 29 i 30 grudnia w Maliniku pod Rykowem w Małopolsce u p. Janiny Jaruzelskiej w lesie ubito 456 zajęcy, 8 bażantów, łasicę i jastrzębia. Strzałów dano około 1500.

Dn. 11 stycznia w Skwarzawie pow. Złoczowskim u pułk. T. Szybalskiego zabito 75 zajęcy.

W Jaryczowie Nowym pow. Lwowskim u marsz. Krzeczunowicza w styczniu zabito 191 zaęcy i lisa.

W Feliksie pod Dziedziłowem w pow. Kamionki Strumiłowej u pp. Czerkawskich dn. 17 stycznia ubito 161 zajęcy i 6 lisów, w czem 1 prawie czarnego. Najwięcej, 16 zajęcy i lisa ubił p. St. Bogdanowicz.

W Kolińcach pow. Tłumackim u p. Ant. Rylskiego zabito w styczniu 48 zajęcy.

D. 10 stycznia w Hryniowicach pow. Tłumackim, u p. Ziołeckiego ubito 57 zajęcy.

W Markowcach w Małopolsce u p. Ładomirskiego ubito w styczniu 30 zajęcy.

D. 15 stycznia w Czarnołościach w Małopolsce u p. Ad. Rylskiego ubito 126 zajęcy, 3 lisy i sowę uralską.

W Zadubrowcach u p. Czajkowskiego w pow. Śniatyńskim ubito w styczniu 580 zajęcy.

D. 12 stycznia w Zwiniaczu na Podolu u p. Mysłowskiej ubito 38 zajęcy i lisa.

Dn. 16 i 17 stycznia w Przystani pow. Lwowskim u marszałka Niezabitawskiego padło 141 zajęcy, 10 rogaczy i 3 lisy.

D. 16 stycznia w Łanach Sieleckich w Małopolsce u p. Kazimierza Godlewskiego zabito 52 zające i 2 lisy. Najwięcej, 7 zajęcy i lisa zabił p. Biliński z Dziubek.

D. 15 stycznia w Oskrzesińcach szambelana Tustanowskiego w Małopolsce ubito w lesie 4 lisy i 36 zajęcy.

D. 20 stycznia w Remenowie pow. Lwowskim u p. H. Kintzego ubito 53 zające, z czego 15 zabił dr. Kintze.

W ordynacji Przeworskiej Andrzeja ks. Lubomirskiego w styczniu przez 3 dni w 12 strzelb ubito 1750 zajęcy, z czego hr. Bielski junior pierwszego dnia na 797 ubił 117, a ordynat 97.

D 16 i 17 stycznia w Butynach p. Stanisława Niezabitowskiego w pow. Lwowskim w 17 strzelb ubito 141 zajęcy, 10 kozłów i 3 lisy. Polowaniem kierowali dyr. Władysław Radzikowski i zarządca lasów, p. Feliks Nalepa.

D. 24 grudnia na polowaniu Tow. Łowiecko-Rybackiego z Żydaczowa w lesie Bezejówce w Małopolsce ubito 18 zajęcy.

Dn. 10 stycznia na polach gminy Rogoźno w pow. Żydaczowskim padło 9 zajęcy.

Czy złożyłeś już opłatę od zabitej zwierzyny na budowę Domu Łowieckiego?

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Okólnik o tresowaniu zwierząt.** — Dyrektor departamentu administracyjnego ministerstwa spraw wewnętrznych rozesłał do wojewodów okólnik, w którym między innemi napisano:

Zdarza się często, że różne drobne zwierzyńce, menażerje i t. p. eksploatowane są przez ludzi nieznających nawet prymitywnych zasad obchodzenia się ze zwierzętami, skutkiem czego zwierzętom tym niepotrzebnie zadawane są cierpienia, które ze stanowiska przepisów rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. (Dz. U. R. P. No. 36, poz. 332) uważać należy za wzbronione znęcanie się.

Za wzbronione znęcanie się uważać należy w szczególności nietylko nieodpowiednie pomieszczenie zwierząt podczas transportu oraz w miejscu pokazu zwierzęcia, ale również srogie obchodzenie się ze zwierzętami w celu wymuszenia produkcji.

Za bezwarunkowo wzbronione należy również uważać produkowanie wobec publiczności karmienia niektórych dzikich zwierząt żywemi zwierzętami.

Ministerstwo poleca zatem zwrócenie uwagi na wszelkie cyrki, menażerje, budy jarmarczne, bandy cyganów i wogóle wszelkie osoby produkujące zwierzęta tresowane, oraz wszelkie zwierzęta więzione, i w razie ujawnienia faktów nieludzkiego obchodzenia się ze zwierzętami, o występowanie przeciwko winowajcom na drogę prawną.

— **Z naszych zwierzyńców.** — Ogród Zoologiczny w Warszawie nie posiadając na swym terenie źródeł, ani stawów naturalnych, musi wszelkie baseny, fosy i t. p. zasilać wodą dostarczaną z zewnątrz, jak dotychczas filtrowaną wodą wodociągową. Ten stan rzeczy jest nietylko w dużym stopniu nieekonomiczny, ale również niepożądany ze względów zdrowotnych. Zbyt czysta woda nie nadaje się bowiem do rozwoju mikroflory i mikrofauny, niezbędnych do racjonalnego chowania zwierząt, szczególnie ptaków wodnych i błotnistych. Ponieważ Ogród zastępuje kraty fosami i projektuje nowe stawy, co wymagać będzie zwiększenia zasobów wody, konieczne jest przeto wybudowanie na terenie Ogrodu głębokiej studni, dostarczającej własną wodę.

W Warszawskim ogrodzie zoologicznym przyszły na świat dwie pumy. Matka nie dopuszcza dozorców do klatki. Dotychczas rodziły się w ogrodzie zoologicznym lwy i pantery. Z rodziny kotów amerykańskich stanowią młode pumy pierwszy nabytek.

Podczas zwiedzania przez uczennice seminarjum w Zamościu zwierzyńca, w którym jest kilka dzikich zwierząt, będący w klatce niedźwiedź zmiażdżył zębami kolano 7-letniej Janinie Buczakównie. W groźnym stanie odwieziono ją do szpitala.

— **Wyprawa myśliwska.** — Do miejscowości Lobito w Angoli przybyła z Pitsburga w Ameryce wyprawa myśliwska, wysłana przez Muzeum im. Carneggiego. Celem wyprawy było upolowanie dwu czarnych antylop, których nigdzie po za Angolą, niema. I tu pozostało ich niewiele i polowanie na nie jest surowo wzbronione, tak, że Muzeum Carneggi'ego musiało starać się o specjalne pozwolenie rządu portugalskiego.

Do składu ekspedycji gubernator miejscowy przydzielił znanego tam myśliwego, farmera. Przy jego pomocy i wskazówkach udało się ubić oba te wyjątkowe okazy i wiele innych.

— **Pokaz trofeów w Berlinie.** — Na odbytym w roku bieżącym w Berlinie pokazie trofeów zdobytych w roku 1929 i 1930 wystawiono 176 wieńców jeleni z Niemiec i zagranicy.

Z Prus Wschodnich nadesłano zaledwie jeden wieniec, wagi 12 funtów niemieckich (6 kilo), który uzyskał 2-gą nagrodę.

Natomiast z Pomorza (Pomeranji) przysłano najwięcej, gdyż 46 okazów.

Z zagranicy wystawiono 27 wieńców, z których nagrodzono 15. Zagranicę reprezentowały: Austrja Dolna, Styrja, Węgry i Karpaty.

Pokaz stwierdził, że sroga zima 1928/ 29 r. nie wpłynęła źle na rozwój poroża.

Wystawiona przez nadleśnego Nehringa kolekcja szczęk dolnych i górnych z określeniem wieku jeleni tych szczęk, uzyskała I-szą nagrodę.

Rogów danielich wystawiono 97, z których najwięcej, 3,723 gr. ważyło trofeum księcia Eulenberga z Brandenburgji. Nagród I udzielono 13.

Parostków sarnich wystawiono 968, z czego na Polskę przypada 4, które uzyskały 2 nagrody I i 1 nagr. II, a na Austrję 12 z 1 nagr. II i 1 nagr. III. Ogółem w dziale parostków udzielono 52 nagr. I, 91 nagr. II i 95 nagr. III.

Łopat łosich nadesłano 8 z Prus Wschodnich. Nagrodę II otrzymał nadleśny Doerr, III nagrodę p. Robert Łokomecki z Kranichbruchu.

Rogów kozic z Tyrola wystawiono 31, którym udzielono 4 nagr. I, 3 nagr. II i 5 nagr. III.

Szable dzicze miały tak wysoki poziom na wystawie w Berlinie, że te, które na wystawie „Ipa" w Lipsku uzyskały II nagrodę, tu otrzymały tylko III nagrodę. Odyniec karpacki też uzyskał tylko II nagrodę.

STRZELNICTWO.

Doroczne Wielkie Zawody Strzeleckie do talerzyków w Rembertowie pod Warszawą.

Tradycyjnym zwyczajem odbędą się w dniach 4, 5, 6 i 7-go maja b. r. Trzecie Ogólnopolskie Zawody Strzeleckie do talerzyków (rzutków, t. zw. sztucznych gołębi), organizowane przez Zakłady Amunicyjne „Pocisk" na własnej Strzelnicy w Rembertowie pod Warszawą.

Program Zawodów przewiduje nadzwyczaj urozmaicone konkurencje wzorowane na konkursach, które były urządzane w ostatnich latach na strzelnicach europejskich. Nowością jest wprowadzenie wielu nagród pieniężnych, oprócz nagród honorowych i indywidualnych. Ponieważ strzelanie do rzutków połączone jest ze stosunkowo wielkimi wydatkami pieniężnymi dla strzelających, Zakłady Amunicyjne „Pocisk", pragnąc udostępnić je jaknajszerszemu ogółowi miłośników tego szlachetnego sportu, postanowiły nawet najłatwiejsze konkurencje nagrodzić premjami pieniężnemi.

Wymienione Zawody będą poniekąd generalną rewją strzelców polskich przed Narodowymi Zawodami Strzeleckimi i pośrednio przygotowaniem do Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich, które odbędą się w końcu sierpnia b. r. we Lwowie.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

Łowiec Nr. 3 zawiera: A. M. Aleksander Tur Przedrzymirski (nekrolog). — Antoni Pisuliński: Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych (c. d.). — Wiktor Husar: Kły „Samsona" (feljeton). — Juljusz Borkowski: Pamięci Antoniego hr. Wodzickiego (wiersz) — Frantz Munch Rosenberg: Łowy na grubego zwierza (c. d.). — Juljusz Borkowski: † Stefan Baworowski (wiersz). — Jarosław Hubalek: Burek (c. d). — Dr. M. C. Mozaika dzicza: „On". — Kalendarz myśliwski na rok 1931. — Nekrologi. — Korespondencje. — Odezwa.

Łowiec Nr. 4 zawiera: Plan ogólny i warunki udziału w pierwszym dorocznym pokazie trofeów łowieckich. — Władysław Garapich: Ostatnie pożegnanie kochanego druha, drogiego przyjaciela i krewnego. — Antoni Pisuliński: Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych (c. d.). — Dr. Władysław Burzyński: O rozwój sportu kulowego w myślistwie. — Inż. Walery Maryański gen. bryg.: Daty balistyczne polskiego bezdymnego prochu śrutowego „Sokół". — S. B. Rozkosz (wiersz). — Ś. p. Piotr Treter (nekrolog). — Korespondencje. — Z wydawnictw — Odezwa.

„Słowo" wileńskie w Dodatku Łowieckim za styczeń zamieściło:

„Ekonomiczne znaczenie łowiectwa w Wileńszczyźnie" Michała K. Pawlikowskiego. — „Na rysie" B. Wańkowicza. — „Prawo i życie łowieckie". — „Mój pierwszy wilk" St. Wańkowicza. — „W kniei" Karola Waleka. — „Coś niecoś o łowiectwie" i „łowcach" w pow. Dziśnieńskim" M. P. — „Kronika Myśliwska". Ilustracje: „Rysie zabite w uroczysku Samale". — „Rysie ubite w leśnictwie Nowodworskiem". — „Okiść" L. Pac-Pomarnackiego. — „Wymarsz na stanowisko". — „Polowanie w Prudach".

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Z przemysłu futrzanego.** — Nasz przemysł futrzarski stale musi walczyć z brakiem artykułów pomocniczych do produkcji, bo jakkolwiek posiadamy sól i kwasy na miejscu, — niezbędne tłuszcze i masło kuśnierskie musimy sprowadzać z Niemiec. Warunki te osłabiają naszą zdolność konkurencyjną. Pod względem wyprawy i farbowania skór francuzi i niemcy osiągnęli światową sławę.

— **Futra sowieckie.** — Wielka łódzka hurtownia włókiennicza powiadomiona została przez swą centralę w Nowym Jorku o zawarciu olbrzymiej tranzakcji z sowieckiem przedstawicielstwem handlowem w Londynie. Na podstawie tej tranzakcji firma ta otrzymała monopol na sowiecki handel futrami w ciągu 5 lat na ogólną sumę 50 miljonów dolarów. Firma ta importować będzie sowieckie futra i w związku z tem dokonywa dla Sowietów w ten sposób tranzakcje zamienne, podczas których bolszewicy za zakupioną manufakturę dawać będą futra.

— **Obielanie lisa.** — Ponieważ w handlu źle ściągnięta skóra lisa ma wartość niższą o 20 — 30% od skóry ściągniętej umiejętnie, przeto koła fachowe udzielają następujących wskazówek w tym kierunku:

Nacina się najpierw tylne łapy tuż przy palcach (palce z pazurkami powinny być nienaruszone) wzdłuż do nasady ogona, następnie ogon sam obić kawałkiem drzewa dla łatwiejszego ściągnięcia i przeciąć go od cięć końcowych, poprzednich wzdłuż do końca.

Po ściągnięciu ogona, ściąga się skórę już bez trudności do łap przednich, które podobnie jak tylne, przecina się pod spodem od palców do pachwin. Przy zdejmowaniu skóry głowy uważać należy, aby zdjąć ją jaknajstaranniej, zwłaszcza uszka uwolnić od wewnętrznej ścianki chrząstkowej, ponieważ pozostawienie chrząstki powoduje odparzenie się naskórka i wylenienie włosa uszek w wyprawie.

Nosek również cały pozostać musi przy skórze, która powinna być zdjęta w całości t. zw. workiem, nieprzecięta wzdłuż brzucha.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka. Warszawa, Warecka 15.